

Eliza CZAPSKA

O ROLI HISTORII

**Rozmowa z prof. Normanem Daviesem
– brytyjskim historykiem walijskiego pochodzenia,
profesorem Uniwersytetu Londyńskiego, członkiem m.in.
Akademii Brytyjskiej i Polskiej Akademii Umiejętności**

„Pisanie o historii jest zawsze działaniem politycznym, czy tego chcemy, czy nie. Historię piszemy dla ludzi, którzy będą ją czytać w konkretnej sytuacji politycznej, w której żyją”.

– **Ubolewa Pan we wstępie do „Europy. Rozprawy historyka z historią” nad istnieniem uproszczonych wersji historii. Nie da się np. pogodzić mitologii z historią. Czy historycy mogą coś zrobić w tej sprawie?**

– Mitologia jest jednak absolutnie konieczna do funkcjonowania społeczeństwa. Rzeczywistość jest za skomplikowana, żeby każdy mógł wiedzieć o wszystkim. Mity, legendy, stereotypy stanowią skróty, by zrozumieć w jakikolwiek sposób świat.

Bez mitów ludzie nie byłiby w stanie funkcjonować na co dzień.

Ważne jest jednak to, żeby ludzie byli świadomi, że mity istnieją. Nie każdy może być historykiem. Istotne by każdy, kto chce dowiedzieć się czegoś o wydarzeniach historycznych, wiedział, jak może to zrobić, po jaką lekturę sięgnąć i gdzie szukać informacji.

– **Przy okazji katastrofy smoleńskiej mamy okazję obserwować, jak tworzą się mity..**

– Katastrofa o takim wymiarze jak smoleńska budzi ogromne emocje. Emocje te niestety wywołują stereotypy, krążą wszelkiego rodzaju wersje tego zdarzenia. Wielu ludzi nie wierzy, że to był wypadek. To ciekawe, gdy widzimy jak od razu powstają mitologie związane z ofiarami katastrofy. Inaczej myślimy o pewnych osobach po katastrofie niż przed. Nie można by było wymyślić tragedii greckiej o takiej treści. W czasie podróży do miejsca tragedii, pochówku ofiar dochodzi do nowej tragedii. To straszna ironia losu. Oczywiście jednak wydaje się to, że ten samolot nigdy nie powinien w takich warunkach lądować. Co skłoniło załogę, że jednak próbowano lądować? Decyzja ta związana była chyba z rangą tego wydarzenia, chciano koniecznie dotrzeć na uroczystości na czas.

Wiele razy np. spotykałem się z tezą, że śmierć generała Sikorskiego to nie był wypadek a spisek. Analogiczna sytuacja ma miejsce w przypadku katastrofy w Smoleńsku. A jednak to był chyba wypadek.

Ta katastrofa budzi również emocje odczuwane w stosunku do Polski, odzywają się nieraz utrwalone opinie o niej, też stereotypy. W Wielkiej Brytanii spotykam wiele sympatii dla Polski z powodu katastrofy, wiele współczucia.

Uważam, że Rosjanie dobrze się zachowują w tej sytuacji. Jako naród też usłyszeli pierwszy raz o Katyniu. Zbrodnia ta miała miejsce w 1940 r., a Rosjanie uczyli się z podręczników szkolnych, że wojna zaczęła się w 1941 r. Rosjanie też są pokrzyw-

dzeni, bo Stalin zabił o wiele więcej oficerów sowieckich niż Polaków. Bardzo ważne jest to, że film Wajdy pt. „Katyń” został pokazany po raz pierwszy w Rosji.

– Wypełnienie białym plam min. związanych ze sprawą Katynia uznał Pan przed laty za jedno z głównych zadań polskiej polityki historycznej. Jak ocenia Pan ją dziś?

– Popieram politykę historyczną w sensie wypełnienia białych plam. Katyń stanowił klasyczny przykład białej plamy. Przez 50 lat nie wiadomo na świecie nic o Katyniu. Wypadek z kwietnia tego roku przypomniał o egzekucjach sprzed 60 lat i owe białe plamy w polskiej historii zostały wypełnione.

Należy jednak pamiętać, że uprawianie polityki historycznej jest typowe dla reżimów totalitarnych. PRL prowadziło politykę historyczną przez 50 lat.

Polska demokratyczna nie może iść tą samą drogą. Ciągłe rozmowy o interesach polskich nie przemawiają do mnie. Należy znaleźć inny sposób, by świat zauważył Polskę. Owszem, należy mówić o Polsce i strać się poszerzać na świecie wiedzę o niej, ale nie z perspektywy nienawiści do sąsiadów, chwaleń wyłączenie swojej strony, nie rozumiejąc jednocześnie swoich sąsiadów. Taka polityka historyczna bardzo łatwo wpada na tory ksenofobii i stanowi nieowocną strategię.

– Każdy naród ma skłonność do skrzywienia historii – pisze Pan

w „Europie”. Stara się Pan uświadamiać owe skrzywienia, uzupełniać nasze braki w wiedzy.

– Każdy naród chciałby przedstawić historię ze swojej perspektywy. To jest norma. Różne wersje historii krążą w świecie i konkurują ze sobą. Silniejsze narody skuteczniej forsują własne wersje, a słabsze narody mają mniejsze szanse, żeby je usłyszano. Zawsze ma miejsce konkurencja interesów politycznych państw słabszych z mocnymi. W trakcie istnienia bloku sowieckiego Polacy nie mieli szans, aby ktoś ich usłyszał. Ich perspektywa była słabo znana nawet w Polsce. W podawaniu wersji historii Polski są różni konkurenci – Rosjanie, Niemcy i oczywiście Żydzi, którzy mieszkali w Polsce i mają swoje poglądy. Polacy od niedawna są na rynku informacji.

Ciekawe np. jest to, że przez katastrofę smoleńską świat więcej dowiedział się o Katyniu niż przez pięćdziesiąt lat starań min. takich historyków jak ja. Mało kto wśród wykształconych ludzi na świecie nie słyszał obecnie o Katyniu.

– Sensacyjne wstrząsy skuteczniej propagują historię?

– Wstrząsy polityczne, historyczne. Pisałem „Boże Igrzysko” w latach 70-tych. Historia Polski istniała na peryferiach świadomości historyków, nie mówiąc o przeciętnych ludziach. W momencie stanu wojennego wprowadzonego przez generała Jaruzelskiego pojawił się głód informacji o Polsce. Moja książka zupełnie przypadkowo ukazała się na rynku 14 grudnia 1981 r.,

kiedy istniało duże zapotrzebowanie na wiedzę o Polsce. Informacje o niej dotarły do zainteresowanych wtedy, kiedy miał miejsce właśnie wstrząs historyczno-polityczny.

– Zamierzał Pan początkowo zająć się historią Rosji. Polska zainteresowała Pana niespodziewanie.

– Wschód bardzo mnie pociągał ze względu na brak informacji o tej części Europy. Związek Radziecki był jak słoń w ogrodzie zoologicznym i pragnąłem poznać jego historię. Po drodze przypadkowo odkryłem Polskę i uświadomiłem sobie, że nic nie wiem o historii tego kraju, a byłem przecież historykiem wykształconym w Uniwersytecie Oksfordzkim.

Uznałem, że muszę uzupełnić brakującą wiedzę. Polska stanowiła bardzo ciekawy temat dla młodego historyka.

– Ten rok obfituje w okrągłe rocznice historycznych wydarzeń Polski. Będzie np. świętowana 600 rocznica bitwy pod Grunwaldem.

– Moim zdaniem Bitwa grunwaldzka miała już swój czas. W czasie PRL jej mit – zwycięstwo Słowian nad Niemcami został „wypompowany”. Próbuję np. namówić prezydenta Wrocławia, żeby zmienił nazwę Mostu grunwaldzkiego na przedwojenną nazwę – Most wolności. Mit bitwy pod Grunwaldem jest dość nacjonalistyczny, a w obecnych czasach potrzebujemy innego typu mitów.

W propagowaniu Bitwy pod Grunwaldem mamy przykład mitologii, ponieważ wiedza historyczna, jak

wspominałem, istnieje w formie skrótów, mitów, symboli. Nie było to bowiem zwycięstwo samych Polaków, a też Litwinów i przedstawiciele wielu innych narodów.

Można też spojrzeć na tę bitwę z perspektywy walki między katolikami, którzy po obu stronach mieli za swoją patronkę Matkę Boską. Z tej perspektywy bitwa ta wygląda zupełnie inaczej niż z pozycji jedynie narodowej.

Wolałbym mówić o Chopinie w tym roku niż o Grunwaldzie. Choć tu też mamy problem – bo Chopin w polowie był Polakiem.

– W Polsce chyba szukamy momentów zwycięstw, chcemy się nimi karmić, bo zbyt często przegrywaaliśmy.

– A pani myśli, że inne narody nie szukają takich momentów? Każdy Francuz, który przejeżdża do Londynu obowiązkowo odwiedza dworzec Waterloo, żeby przypomnieć sobie, kto wygrał bitwę z początku XIX wieku. Wszystko to może wydawać się trochę zabawne. Bo po co mówić o tych bitwach, a nie o ważniejszych rzeczach w historii.

– A jakie są owe ważniejsze w historii sprawy?

– Chopin w tym roku jest ważniejszy do bitew – Bitwy pod Grunwaldem czy Bitwy warszawskiej z 1920 r. Choć mówienie o Bitwie warszawskiej bardziej popieram, bo można o niej rozmawiać dopiero od 20 lat. W czasie istnienia PRL-u bitwa war-

szawska nie istniała. Cenzura wycięła ją z podręczników, nie funkcjonowała zatem w powszechnej świadomości. W podręcznikach opisywano jedynie Bitwę pod Grunwaldem.

– Bitwa warszawska miała konsekwencje dla całej Europy, jak wspomina Pan w publikacji pt. „Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka”.

– Tak, miała ważne konsekwencje dla Europy Zachodniej, a nie była praktycznie tam znana przez długi czas. W samym 1920 r. mało kto wiedział, jakie zamiary mieli bolszewicy. Europa Zachodnia była absolutnie nie przygotowana do obrony przed bolszewikami. Piłsudski uratował sytuację bez pomocy politycznej z żadnej strony. W przedwojennej Polsce bitwa stanowiła powód do dumy, a w Polsce powojennej milczano na jej temat. Dziś można o niej znów mówić.

– Kiedyś patriotyzm wymagał od nas krwi. Czy dziś słowo patriotyzm jest wciąż ważne?

– Patriotyzm zawsze jest ważny. Należy jednak rozumieć, że najgorsi łotrzy też mówią, że są patriotami. Każdy nacjonalista twierdzi, że jest patriotą. Nie przyznaje się do tego, że sieje nienawiść. Prawdziwy patriota raczej jest skromny, cichy, nie bardzo o tym krzyczy. Pracuje po cichu nie tylko dla siebie, ale też dla swojego narodu i cieszy się, kiedy ten naród ma powodzenie.

Nie mam tu na myśli tylko zwycięstw w piłce nożnej, ale również

wiele innych dziedzin życia, w których można osiągnąć sukces. Patriotyzm może być łatwo wykorzystany przez polityków. Istnieje tendencja do ślepego patriotyzmu, gdy zapomina się o tym, że tak jak każdy człowiek ma swoje wady, tak też każdy naród ma swoje ciemne strony. Trzeba je zrozumieć i zaakceptować to, że nasz naród nie jest doskonały. Tak jak żona wie, że mąż nie jest doskonały, ale mimo to kocha go. Patriotą również rozumie, że jego naród nie posiada tylko samych cnót, ale kocha swoją ojczyznę.

– Patriotyzm, siła duchowa Polaków, o jakiej Pan nieraz wspomina, pomogły nam przetrwać czasy zaborów, okupacji sowieckiej?

– Kultura polska, tożsamość Polaków są bardzo silne. Literatura, poezja, muzyka są bardzo ważne w kształtowaniu owej tożsamości. Również czasem odwoływanie się do wygranych wojen. Ostatnio pracuję nad historią Irlandii i myślę, że dla Polaków może być interesujący rozdział o powstaniach irlandzkich. Irlandczycy również mieli powstania, które przegrali a nawet doszło po nich do wojen domowych w ich kraju.

Bolesne przeżycia tworzą jednak tożsamość. Nawet jeśli popełniamy błędy i nie wszystko wychodzi nam tak, jak pragnęlibyśmy, to mamy własną tradycję, za którą walczymy.

– Poznał Pan polską kulturę ludową w Lublinie, kiedy miał Pan okazję być członkiem tamtejszego zespołu ludowego.

– Tu mamy do czynienia trochę z mechanizmem mitologii. Nie byłem w zespole ludowym UMCS produkującym tancerzem, ale miałem w nim swój udział. To był 1981 r., czas kolejek, zamkniętych restauracji, braku benzyny itd. Żeby nas zabawić – ok. 10 osób z zagranicy przebywających wtedy w Lublinie – zostaliśmy zaproszeni do uczestnictwa w zespole pana Stanisława Leszczyńskiego. Mam słuch i wszystkie melodie, których wówczas się nauczyłem mam w głowie do dziś i często gram je na akordeonie. Polecam każdemu udział w zespole ludowym.

Widziałem kiedyś występ zespołu Mazowsze w Nowym Jorku w Madison Square Garden, który wywołał wielki aplauz. Uważam, że to świetna reklama dla Polski. Polska ma się z czego cieszyć. Mam płyty z nagraniami polskiej muzyki, które dostałem od pana Leszczyńskiego podczas ostatniej wizyty w Lublinie i często ich słucham. Kiedy żona protestuje, gdy czynię to zbyt często, odpowiadam, że wyłączę nagrania, kiedy ona zrezygnuje ze swoich niektórych form spędzania czasu.

– Szuka Pan w dawnej Rzeczpospolitej, która w końcu upadła, nie tylko wad – jak czynią w stosunku do siebie dobry mąż i żona.

– Rzeczpospolita Obojga Narodów przez krótki czas była największym państwem w Europie. Wielkość państwa i sposób jego zarządzania były jednak w pewnym momencie nieadekwatne do siebie. Demokracja szlachecka różniła się od dzisiejszej demokracji. Szlachta próbowała sama

rządzić owymi ogromnymi obszarami, w skład których wchodziła min Ukraina. Również Smoleńsk, gdzie wydarzyła się kwietniowa katastrofa był kiedyś pod panowaniem Jagiellonów.

Dawna Rzeczpospolita miała też jednak swoje zalety. To było o wiele lepsze miejsce niż np. Francja Ludwika XIV czy Prusy Fryderyka. Polacy mają z czego się cieszyć, jeśli chodzi o tamten czas. Mikołaj Kopernik jest np. jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego renesansu. A dziś pisałem list do znanej pani profesor w Londynie, która uważa, że w Polsce nie istniał renesans, mimo że jej ojciec pochodzi z Krakowa. Gdy pani profesor pojedzie do Krakowa, to zobaczy, jaki wymiar osiągnął tam renesans.

– Pani profesor historii z Wielkiej Brytanii nie wiedziała o renesansie w Polsce, który dał światu postać Mikołaja Kopernika?

– Polska historia ma swoje kłopoty na świecie. Kiedy jednak napisałem Europę, gdzie przedstawiona jest historia min. Węgier, Rumunii, dostałem np. wiele listów z pretensjami o to, że za mało wspomniałem o danych wydarzeniach z tych rejonów Europy.

Rzeczywistość historyczna jest tak ogromna, że nikt nie jest w stanie pojąć jej w całości. Ta wiedza z konieczności musi być nierówna. Nawet ja jako zawodowy historyk mam dosyć ograniczoną wiedzę.

Wracamy tutaj do wspomnianej wcześniej walki o wiedzę. Za mało ludzi w ogóle wie o Polsce. Polacy, uważam, często nie umieją siebie pokazać.

Powinni np. połączyć tragedię Polski z tragedią innych, zamiast pisać obsesyjnie o sobie. Ale weźmy np. pod uwagę Estonię. Czy pani może coś powiedzieć o historii Estonii?

– Bardzo mało wiemy w Polsce o historii Estonii..

– Mój syn, który pracował w ambasadzie Estonii w Londynie, powiedział kiedyś, że ludzie nie wiedzą nic o Polsce. Na to znajomy syna – Estończyk z oburzeniem odpowiedział – Co ty mówisz? Polska jest ogromnym krajem, wszyscy słyszeli o Polsce i ma powodzenie w świecie. To Estonia jest małym krajem i ma ogromnych sąsiadów.

Również w Wielkiej Brytanii powszechna jest wiedza o Anglii, a o innych narodach – Walijczykach, Szkotach praktycznie nic się nie wie.

Mało kto wie, skąd pochodzą moi przodkowie Walijczycy.

Nie są to więc problemy polskie, to są ogólne problemy wynikłe z istnienia dżungli informacji na świecie i trudności zaistnienia w niej.

– W „Europie” wspomina Pan, że np. wiedza o stanie chłopskim, długo najliczniejszym w historii Europy, nie mogła się przebić w owej dżungli informacji i od niedawna naukowcy podejmują ten temat.

– Historiografia rozwija się dzięki różnym nowym kierunkom, entuzjazmowi. Regularnie pojawiają się tematy zaniedbane dotąd. Historia chłopów w Europie, jak również w Polsce była niepopularna. W okresie PRL-u

propagowano klasę robotniczą i to ona miała miejsce w politycznej historii społecznej PRL. Potem przyszła fala zainteresowania historią chłopów i wydaje mi się, że ma ona już swoje miejsce. Inna fala tematyczna, która przyszła z czasem to kobiety.

Mało się mówiło o kobietach, a jeśli podejmowano ten temat czyniono to w sposób uproszczony. Tak jakby np. Maria Skłodowska-Curie czy Emilia Plater były typowymi Polkami. Historia bohaterów nie jest reprezentacyjna dla wszystkich. Ciekawsze wydaje mi się życie zwykłych kobiet w społeczeństwach patriarchalnych, w dawnych czasach, gdy musiały uporać się z wieloma przeszkodami, trudnościami związanymi z rodziną itd. Historia kobiet, chłopów stanowią jeszcze do niedawna zaniedbane rejony wiedzy historycznej. Potem przyjdzie fala na inne zaniedbane tematy.

– Polacy zrobili wyłom w murze w 1989 r., a potem inni spektakularnie pchnęli ten mur. W tym wypadku rynek informacji historycznych na świecie wybrał i zadbał o zdarzenie bardziej sensacyjne.

– Ruch przeciw komunizmowi zaczął się w Polsce. Nazwisko Wałęsy jest znane i szanowane na świecie. Kiedy nastąpił 1989 r. Polska była mniej nastawiona na radykalne zmiany, wygrana Solidarności w wyborach czerwcowych nie stanowiła jednak sensacyjnego wątku.

Powiedzieć na świecie – wygraliśmy wybory, nie jest tak sensacyjne jak oznajmienie – zburzyliśmy mur

czy zamordowaliśmy dyktatora – co miało miejsce np. w Rumunii. Polskie wydarzenia więc w promocji wydarzeń, jakie zaszły po 1989 r. zostały zagubione, ponieważ Polacy byli pierwsi i zawarto w Polsce kompromis między Solidarnością Wałęsy i partią Jaruzelskiego. Widzimy teraz efekty tego kompromisu – nieszczęsne pomysły z lustracją, z IV RP.

W promocji wydarzeń z 1989 r. do powszechnej świadomości dotarło więc bardziej sensacyjne zburzenie muru berlińskiego niż to, kto pierwszy zrobił wyłom w owym murze.

– Ten moment w polskiej historii określił pan nietypową polską rewolucją. Solidarność zapoczątkowała pokojowe zmiany w Polsce i nie tylko.

– Trudno było sobie wyobrazić upadek imperium sowieckiego bez krwawych walk. Funkcjonowanie systemu w ZSSR nie dawało raczej nadziei na brak przelewu krwi. Solidarność pokazała, że była jednak inna droga, metoda pokojowa. Polacy mogą być dumni z niej, bo zorganizowała pierwsze powstanie przeciw komunizmowi w Europie, ale powstanie nie w sensie krwawego zrywu fizycznego, tak jak powstania w XIX wieku, ale prawdziwej walki o serca i o rozumy. Reżim w Polsce w końcu się poddał bez walki. Na ostatnim Kongresie PZPR po prostu zaśpiewano międzynarodówkę i wyniesiono sztandary. Wydawało się to wcześniej absolutnie nie do wiary. Było to ogromne zwycięstwo Solidarności, która prowadziła walkę siłą woli i determinacji.

– Kto nie zna historii, ten jest jak dziecko – mówił Cynceron. Czy znajomość historii rzeczywiście pomaga nam dojrzeć?

– Każdy człowiek musi mieć jakąś orientację w czasie. W jakim momencie historii się znajduje, kto był przed nim. Ta orientacja zaczyna się już rodzinie – dowiadujemy się kim byli nasi rodzice, dziadkowie. Czasem interesujemy się, kim byli dalsi przodkowie. Genealogia, znajomość historii rodziny jest

ważna. Sam lubię np. interesować się historią rodziny mojej żony, która jest bardzo skomplikowana. Myślę, że należy znać historię swojego miasta, zawodu itd.. Wszystko ma swój wymiar historyczny. Jeden z moich synów jest matematykiem i bardzo interesuje się historią dziedziny, jaką jest matematyka. Każda dyscyplina wiedzy ma swoją historię. Im człowiek więcej wie o historii, tym bardziej może zrozumieć świat, miejsce, w którym żyje.

23 maja 2010 r.